

Zbigniew Mentzel, Kołakowski. Czytanie świata. Biografia, Wydawnictwo Znak, Kraków 2020, 509 ss.

Leszek Kołakowski: człowiek instytucja, jeden z najważniejszych polskich intelektualistów drugiej połowy XX w., symbol. W latach pięćdziesiątych jeden z janczarów systemu, filozof z pierwszego szeregu zaangażowanych komunistów robiących błyskotliwą karierę akademicką, bezkompromisowy marksista. W czasach Gomułki — symbol rewizjonizmu, intelektualnego nieuczestnia. Na wymuszonej emigracji zdobył światową sławę nie swoimi błyskotliwymi studiami o heretykach, ale kompleksowym studium o dziejach marksizmu. *Główne nurty marksizmu* zapewniły mu przede wszystkim wyjątkową rolę wschodnioeuropejskiego *public intellectual*. Nic dziwnego, że III RP pełnymi garściami korzystała z przypisów do Kołakowskiego. Jak zwracał uwagę w swojej ostatniej książce Artur Domosławski, to raczej Kołakowski wyrósł na główny autorytet intelektualny i moralny III RP. Gdy Zygmunta Baumana bardzo ceniono za granicą, nad Wisłą nie miał on szans z nieco młodszym kolegą¹.

Zbigniew Mentzel, znany prozaik i eseista, związany od lat z „Tygodnikiem Powszechnym”, jest jednym z najbardziej konsekwentnych powierników pamięci o Kołakowskim w naszym kraju. Gdyby nie on, światła dziennego nie ujrzałyby m.in. dwutomowy wywiad rzeka *Czas ciekawy, czas niespokojny*. Jak podkreśla sam, do pracy nad biografią zabrał się dopiero zachęcony wielokrotnymi sugestiami przyjaciół z Wydawnictwa Znak. W ich zgodnej opinii nikt tak jak Mentzel nie poznał jego twórczości, nie miał okazji zbliżyć się do Kołakowskiego, przed nikim innym filozof nie otworzył się tak dalece. A zatem atutem autora miała być zażyłość z bohaterem oraz znakomite panowanie nad językiem, jak przystało na człowieka słowa pisanego. Jednocześnie jednak, nie ma Mentzel szerszego doświadczenia w pisaniu o filozofii oraz historii, jeżeli rozumieć przez to wypowiedzi o ambicjach naukowych, a nie eseistycznych. I te cechy nadają ton całej książce. Narracja jest nie tylko potoczna i precyzyjnie ustrukturyzowana. Skrzy się anegdota i dowcipem, dzięki czemu mamy okazję poznać filozofa od zupełnie nieoczywistej strony. Daje dzięki temu dużo czytelniczej przyjemności.

Życiorys Kołakowskiego od młodości w Radomiu, aż po schyłek życia w Oksfordzie to materiał na niejedno dzieło kultury: z pewnością film, zapewne morali-

¹ A. Domosławski, *Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana*, Wielka Litera, Warszawa 2021.

tet, a także obszerne studium z historii idei. Sam analizowałem tę książkę przede wszystkim jako biografię intelektualisty, ale jednocześnie inteligenta. Zatem, z jednej strony szukałem w niej śladów ewolucji myśli i inspiracji, która napędzała twórczość Kołakowskiego. Interesowała mnie duchowa droga, która wymykała się jedynie abstrakcyjnym deliberacjom — blisko niej była emocjonalność, z ambicją, rozczarowaniami, nadziejami. Innymi słowy, wszystko to, co „wściekłego” marksistę lat pięćdziesiątych doprowadziło do bezkompromisowego zakwestionowania dogmatów komunistycznej wiary i do przyjęcia zwalczanych wcześniej przez siebie brutalnie nauk Kościoła katolickiego. Obok ewolucji intelektualnej można odnaleźć w tej opowieści fragment archetypicznej przemiany, metafizycznej tajemnicy, która przecież przez całe życie nurtowała samego Kołakowskiego. Z drugiej strony: był on przecież częścią swojego pokolenia, człowiekiem swoich czasów. Czuł się rewolucjonistą czy kontynuatorem? Jakie pozostawił po sobie dzieło? Jakie piętno odcisnął na swojej epoce?

Takie odpowiedzi Mentzel po części próbuje dać. Są one jednak właściwie jota w jotę tożsame z odpowiedziami danymi już przed laty, we wspomnianym wywiadzie rzece, przez samego Kołakowskiego. To dość spójna wizja, w której — w gruncie rzeczy — filozof zawsze jest wątpiący, zawsze nieco sceptyczny i osobny. Studiując w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych (później: Instytucie Nauk Społecznych), czyli polskim odpowiedniku Instytutu Czerwonej Profesury, bardzo szybko orientuje się w prostactwie umysłowym Adama Schaffa. Do rangi najważniejszych elementów socjalizacji do kariery naukowej urasta lekceważące podejście do ścisłej dyscypliny w tej partyjnej szkole. Mentzel dochodzi do wniosku, że na początku 1956 r. Kołakowski „nie miał już z komunizmem nic wspólnego” (s. 147). Od takiego stwierdzenia już właściwie krok do stwierdzenia, że wszystkie późniejsze pisma (by wspomnieć choćby słynny manifest *Czym jest socjalizm*) doprowadziły go do zakwestionowania marksizmu i ufundowanego na jego zwulgaryzowanej wersji sowieckiego komunizmu. Nie chcę w tym miejscu polemizować z takim poglądem. Uważam jednak, że wywód Mentzela jest rozczarowująco niepogłębiony, a dobór cytatów arbitralny — co stawia pod znakiem zapytania argumentacyjną moc wywodu. Tym bardziej jeszcze, że głównym i przesądającym materiałem źródłowym jest dla niego głos głównego bohatera. Najczęściej ten wyrażony *post factum*, najczęściej w oksfordzkich rozmowach z autorem, rzadziej w późniejszej korespondencji. Raz po raz można zdumiewać się tym, ilu pytań Mentzel Kołakowskiemu nie zadaje. I mowa tu o biografii, a nie o wywiadzie-rzece. Idzie o pytania, które wzbogaciłyby myślenie o bohaterze, niekoniecznie udało by się odnaleźć na nie odpowiedź.

Nieufność wobec autora rośnie zresztą z każdą stroną, bowiem w książce znajdziemy wiele sformułowań nieprecyzyjnych, świadczących o tym, że liczne subtelności kolejnych epok historycznych po prostu mu uykają. Przykładowo Mentzel nazywa Kołakowskiego „rewizjonistą” w odniesieniu do jego tekstu z września 1956 r., dziwi się, że „Nowe Drogi” publikowały wówczas wyjątkowo odważne teksty — daleko wybiegające poza kanon tego, co dopuszczalne przed XX Zjazdem KPZR — a i skazanie Wolfganga Haricha zdaje się datować na jesień 1956 r. (s. 139). Tymczasem we wrześniu 1956 r. Kołakowski nie był raczej rewizjonistą, lecz „wściekłym”

— w nawiązaniu do określenia radykałów epoki rewolucji francuskiej — Harich powędrował za kratki dobrych kilka miesięcy później, w zupełnie innej sytuacji politycznej, a programowy miesięcznik KC PZPR był jesienią 1956 r. w awangardzie dyskusji prasowych. Jeżeli Mentzel nie dostrzega takich drobiazków, to skąd pewność, że jest w stanie zinterpretować teksty publicystyczne, np. odnoszące się do specyficznego odwilżowego *Zeitgeist*?

Zaskakujące okazują się niektóre zabiegi narracyjne. Odnośnie do śmierci Henryka Hollanda w grudniu 1961 r. przeczytamy, że: „Oficjalnie podaną informację o jego samobójczej śmierci powszechnie kwestionowano. Kołakowskiemu także wydawała się ona wątpliwa, chociaż nie wykluczał że Holland mógł się załamać” (s. 226). Ale czytelnik z książki nie dowie się o ustaleniach Krzysztofa Persaka, który ponad wszelką wątpliwość dowiódł, że faktycznie doszło do samobójstwa². Wydawałoby się, że losy Kołakowskiego mogą być tu okazją do ukazania nastrojów wśród inteligencji warszawskiej, ale tej okazji zupełnie autor nie wykorzystuje, pomija ją. Trudno w efekcie uciec od wrażenia, że Kołakowski Mentzla to Kołakowski samego Kołakowskiego. Trochę tak, jakby spojrzenie na niego przez pryzmat innych było niepotrzebne, bo mistrz sam już wszystko wyjaśnił. Trudno zrozumieć taki wybór autora i nie sposób go zaakceptować.

Podobnie krytyczne obserwacje można rozszerzyć na opis całych lat sześćdziesiątych. To jeden z najbardziej intrygujących okresów w osobistej historii Kołakowskiego, a jednocześnie jeden z przełomowych momentów w dziejach polskich elit intelektualnych drugiej połowy XX wieku. Rozwój myślenia opozycyjnego w tym okresie w pogłębiony sposób pokazał kilka lat temu Dariusz Gawin, w opublikowanej zresztą w tym samym krakowskim Wydawnictwie Znak książce *Wielki zwrot*³. Myśl Kołakowskiego i jego intelektualna ewolucja jest tam jednym z głównych tematów. Dla Mentzla ta książka nie istnieje. Zamiast tego otrzymujemy kanoniczny — i co tu kryć: stereotypowy — obraz politycznej historii lat sześćdziesiątych. „List do partii” Modzelewskiego i Kuronia, słynne przemówienie w Instytucie Historycznym UW w 10. rocznicę Października, wyrzucenie z PZPR, wreszcie czystki marcowe i wymuszona emigracja. Mentzel nie tylko nie mówi nam niczego nowego, ale w swej narracji idzie po linii najmniejszego oporu. Pominięcie książki Gawina wskazuje na to, że czyni tak nie tylko analizując problemy polityczne, ale również i głębsze, w tym filozoficzne.

Powyższe uwagi nie wynikają z mojego nadmiernego przywiązania do szczegółu, ale z określonych — i w moim przekonaniu w pełni uzasadnionych — oczekiwań, jakie można mieć wobec autora. Można oczekiwać od niego krytycyzmu, przenikliwości, unikania sztampy. Dzieje się inaczej. Gdy pisze o Marcu 1968, formułuje taką ocenę: „ruch inteligencki wolnościowo-demokratyczny, ruch pisarzy, naukowców, studentów napotykał na swojej drodze sfrustrowanych aparatczyków partyjnych nowej generacji, półinteligentów żądających lepszych posad i większych przywile-

² K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, IPN, ISP PAN, Warszawa 2006.

³ D. Gawin, *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956–1976*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2013.

jów” (s. 241). To spojrzenie rozczarowujące, niepogłębione, czarno-białe. Spieszę z wyjaśnieniem: nie pragnę rehabilitacji uczestników haniebnych wydarzeń z lat 1967-1968. Oczekiwałam jednak, by autor zdobył się choćby na tyle, by na poziomie meta wskazać, że taka ocena jest uproszczona, schematyczna — dość powszechnie natomiast przyjmowana przez przedstawicieli stołecznych elit. W rzeczywistości przecież wydarzenia w całym kraju miały wielu aktorów, a to, co spontaniczne mieszało się w różnych proporcjach z tym, co zaplanowane.

Z kolei, gdy w innym miejscu Mentzel pragnie wesprzeć sąd Kołakowskiego o rzekomo powszechnie odczuwanej w latach osiemdziesiątych tymczasowości, stwierdza:

Niezliczone świadectwa pokazują, że nieznośne poczucie tymczasowości odczuwane było powszechnie do najmniej do 1988 roku, a więc także po zawieszeniu i zniesieniu stanu wojennego w ramach tak zwanej normalizacji. (S. 349)

Zajmując się badawczo nastrojami społecznymi ostatniej dekady PRL, nie zaobserwowałam „niezliczonych świadectw” tymczasowości — przeciwnie, nie brak argumentów za stabilizacją społeczną w tym okresie. Powyżej zacytowane stwierdzenie uważam za charakterystyczny dla całej narracji przykład dezynwoltury autora, formułującego swoje sądy jak przystało na eseistę: bardzo swobodnie, nierzadko zupełnie abstrahując od wiedzy źródłowej.

Skrótowno warto jeszcze dodać, że książka Mentzla jest niczym innym właśnie jak bardzo swobodnym esejem, o apriorycznie dobranej podstawie źródłowej. Autor uchylił się od kwerendy archiwalnej, choć mam przekonanie bliskie pewności, że niejeden ważny dokument kryją tak archiwa krajowe, jak i zagraniczne. Nie sposób też niestety powiedzieć z kim o swoim bohaterze Mentzel rozmawiał — informacji na ten temat na kartach książki nie znajdziemy. Szanuję rzecz jasna zastrzeżenie autora ze wstępu: „nie mogłem, ale i nie chciałem pisać o Kołakowskim książki akademickiej, przeznaczonej dla wąskiego grona specjalistów” (s. 9). Mentzlowi zależało jednocześnie na

[...] przedstawieniu głównych jego poglądów językiem jak najprostszym i w esencjonalnym skrócie. W miarę swoich możliwości próbowałam też pokazać tło kulturalne — szczególnie okoliczności historyczne, w których twórczość Kołakowskiego powstawała i które miał na nią widoczny wpływ. (S. 9)

Ale czy te założenia udało się zrealizować?

Książka nie-akademicka nie oznacza tym samym książki uproszczonej, propedeutycznej w przesłaniu. Tymczasem trudno uciec przed wrażeniem, że z taką właśnie mamy tu do czynienia. Tak w aspekcie szerszych interpretacji, jak i historycznego detalu jest to książka w znacznej mierze nieudana, której naturalnych odbiorców trudno mi wskazać. Mentzel operuje gamą odwołań do inteligenckich doświadczeń ze epoki PRL, współcześnie częstokroć mało czytelnych. Tym samym ta książka nie zachęca raczej do studiowania dzieł Kołakowskiego. Jak wskazuje on sam, „jaki los spotka Leszka Kołakowskiego jutro, w jakiej mierze zależy i od tych, którym własny świat duchowy bez niego wydaje się niewyobrażalny dzisiaj” (s. 417). W moim przekonaniu oznacza to, że bohaterowi książki już niebawem pisany bę-

RECENZJE

dzie los klasyka. Być może nie zupełnie martwego, ale z pewnością nienadającego już tonu intelektualnym dyskusjom.

Być może decydująca symboliczna różnica pomiędzy Mentzlem a piszącym te słowa da się sprowadzić do oceny zdjęcia z 70. urodzin Leszka Kołakowskiego, zamieszczonego w książce (s. 198). Roześmiany filozof z przymrużeniem oka przyjmuje na nim żartobliwą koronację na króla Europy Środkowej w trakcie imprezy zorganizowanej w redakcji „Gazety Wyborczej”. Wolno sądzić, że dla autora książki to scena naturalna, sympatyczna, w której wszystko jest na swoim miejscu. Tymczasem mnie trudno nie dostrzec w niej zdumiewającego kabotyństwa, nieprzystojącego bohaterowi tej książki. Różnica sytuuje się, jak sądzę, na poziomie wrażliwości. Z pewnością swoje robi także różnica generacyjna.

Kołakowski. Czytanie świata. Biografia to opowieść napisana ze swadą, ciekawa, łatwa w lekturze. Niestety, jest jednocześnie do bólu przewidywalna i nieznośnie wprost układna. Jako opowieść o jednym z najważniejszych polskich intelektualistów drugiej połowy XX w. przynosi w moim przekonaniu rozczarowanie intelektualne.

Michał Przeperski